

- Autor: **Ołdakowski Marek**
- Tytuł: **Wysypisko**
- Wydawnictwo: Telbit
- Seria:
- Rok wydania: 2006
- Nakład:
- Recenzent: [Norbert Jeziolowicz](#)
- Recenzja: 121/2011



Klasyk, który nie dostał swojej szansy

W zeszłym roku recenzowałem jedną z powieści Marka Ołdakowskiego ([LINK - We mle](#)), należącą do nurtu neomilicyjnego. Teraz udało mi się przeczytać jego chronologicznie wcześniejszą o dwa lata książkę, w której jednym z bohaterów także jest porucznik Skonar. Może powinienem zaznaczyć zresztą od razu, że autor w obu powieściach usadowił się w dość specyficznej niszy, czyli powieści kryminalnej pisanej jakby z punktu widzenia autora sprzed właśnie 30-40 lat, co powoduje złudzenie, iż mamy do czynienia ze wznowieniami peerelowskich powieści.

Autor w podtytule określa swoją książkę jako "powieść quasi-kryminalną" i w sumie to ma trochę racji. Co prawda, można by to uznać za próbę pokazania, że ambicje sięgają dalej niż niepoważne kryminałki. Ale tym razem Ołdakowski i jego "Wysypisko" nawiązują chyba jednak bardziej do literatury popularnej generalnie, chociaż do budowania napięcia w fabule wykorzystują wątek kryminalny. "Wysypisko" stanowi więc nie tyle rutynowy kryminał, co powieść o konkretnych ludziach oraz emocjach rządzących ich postępowaniem i pchających ich ku najczęściej bardzo złemu przeznaczeniu. A w związku z tym, że część bohaterów to przestępcy, milicjanci lub osoby mające z nimi jakieś kontakty, a więc opowieść o ich losach niejako musi stać się powieścią kryminalną.

Akcja zaczyna się od znalezienia zmasakrowanych straszliwie zwłok niezidentyfikowanego mężczyzny na szczycie góry śmieci na wielkim wysypisku odpadków na warszawskim Wawrzyszewie, chociaż chronologicznie rzecz biorąc przedstawione zostają także wypadki bezpośrednio poprzedzające morderstwo. Śledztwo prowadzi oczywiście porucznik Skonar, ale nie jest on jedynym bohaterem powieści. Pełnoprawnymi postaciami są także prostytutka Genowefa Ewa, tajemniczy przedstawiciel przestępczego podziemia o pseudonimie Kustosz, redaktor Stefan Żuk poszukujący ciągle nowych tematów do twórczości, tokarz Kapuła, socjopata i wcielenie wszelkiego zła o ksywie Blondyn, studentka wystroju wewnątrz lubiąca

światowe życie o imieniu Iwa, czy też student oraz genialny kopista obrazów Brodacz (nieszczęśliwie zakochany w Iwie) oraz szereg innych, bardziej drugoplanowych osób. Przy czym do końca powieści co najmniej połowa jej bohaterów przechodzi metamorfozę emocjonalną. Dzięki temu, że objętość "Wysypiska" przekracza trzy -lub nawet czterokrotnie przeciętny kryminał, każdy z wątków jest pogłębiony, a każdy z bohaterów - nawet tych pozornie mniej ważnych - zasłużył sobie na opisanie swojej przeszłości determinującej obecne zachowanie oraz ma swój własny niewielki świat i własne prywatne tragedie. Óldakowskiemu udało się jeszcze jedna sztuka: pomimo tego, że od początku czytelnik zdaje sobie sprawę, kto kryje się za zabójstwami i obserwuje tylko przebieg milicyjnego śledztwa i losów wszystkich bohaterów, to finalne odkrycie źródła konfliktu dramatycznego inicjującego intrygę będzie chyba dla wszystkich zaskakujące.

Autor dodał także kilka elementów absolutnie typowych dla powieści milicyjnej, a więc zachodniemieckich szpiegów oraz kradzież dzieł sztuki z niechronionych wiejskich kościołów, co zawsze uwiarygodniało gangsterskie metody oraz większe kwoty w dewizach działające na wyobraźnię peerelowskich czytelników.

Wielbiciele dedukcji oraz łamigłówek intelektualnych rozwiązywanych przez milicjantów nie będą tą książką usatysfakcjonowani, ponieważ Óldakowski - niewątpliwie świadomie - stawia bardziej na szybką akcję i zwiększane stopniowo napięcie niż na łamigłówki intelektualne. Powieść utrzymuje jednak zainteresowanie czytelnika poprzez różnorodność bohaterów oraz przekonanie o ciężącym nad wszystkimi fatum, które doprowadzi wszystkie wątki do wspólnego, tragicznego, ale jednocześnie także oczyszczającego zakończenia. Myślę, że zdolny autor byłoby w stanie wykroić z tego skarbcza ludzkich historii co najmniej trzy pełnowymiarowe powieści, ale na szczęście Óldakowski w tym przypadku nie poszedł na łatwiznę i postanowił napisać dzieło, które wymyka się prostej klasyfikacji do jednego gatunku, a przez to daje więcej frajdy czytelnikowi.

Najbardziej interesująca z punktu widzenia naszego Klubu postać porucznika Skonara, nie jest tylko suchą służbową egzystencją, ale także ma swoje cechy charakterystyczne czyli "tajemnice", jak miłość do jazzu (opisy repertuaru płyt w całości) ze szczególnym uwzględnieniem tak zwanego jazzu kreolskiego.

Akcja powieści dzieje się we wczesnych latach 70-tych, jako że Klub Studencki Hybrydy działa jeszcze na ulicy Mokotowskiej, i wydaje się, że realia codzienności mieszkańców stolicy oddane są w sposób prawidłowy. Warszawa pokazana w "Wysypisku" jest zresztą ogóle miastem o wielu różnych twarzach. Z jednej strony jest restauracja "Pod Strzechą" w okolicach Dworca Wschodniego, a z drugiej śródmiejskie "Sofia" czy "Kamieniołomy". Z trzeciej strony warszawka oraz artystyczne salony, a z czwartej pełnokrwisty opis subkultury Bazaru Różyckiego oraz niemalże oda do warszawskiej Pragi wygłaszana przez Skonara. Mamy także robotniczo-studencką "Jadłodajnię" na Mokotowskiej oraz opowiedzianą historię kamienicy, w której się mieściła. Nawet obecnie niewiele jest powieści przywiązujących tak wielką wagę do szczegółów geograficznych oraz przeszłości opisywanych miejsc. I nawet o Powstaniu Warszawskim wspomina się w sposób bardzo aluzyjny, jakby autor musiał się liczyć z ingerencją cenzury.

Gdyby Marek Ołdakowski opublikował "Wysypisko" w latach 70-tych, to miałby już dzisiaj zapewne status klasyka polskiej powieści popularnej. A kto wie - może nawet dosłużyłby się tytułu pisarza "kultowego"?